

Nowy

Kurjer Łódzki

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

Wtorek, dnia 17 października 1916 r.

Prenumerata wynosi:

W Łodzi rocznie — rb. 6, półr. — rb. 3, kwart. — rb. 1.50, miesięcz. — kop. 50.
 Za odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 20.
 Na prowincji (z przesyłką pocztową) rocznie rb. 8.60, półr. — rb. 4.30, kwart. — rb. 2.15, mies. — kop. 75.
 Zagranicą: w Niemczech rocznie — mk. 24, półr. — mk. 12, kwart. — mk. 6, mies. — mk. 2.
 W Austrii: rocznie — kor. 30, półr. — kor. 15, kwartalnie — kor. 7.50, mies. — kor. 2.50i

**Redakcja i Administracja
 Zachodnia 37,**

otwarta od 8-ej rano — 7 wiecz., w niedziele, od 8 — 12.
 Redaktor przyjmuje od godz. 12—2 w poł.

Ogłoszenia:

Madeżane: przed tekstem i w tekście kop. 50 za wiersz petitowy i 1 lam. przed telegramami kop. 60.
 Reklamy: za telegramami kop. 20 za wiersz peti. i 1 lam.
 Nekrologia: za wiersz. pet. i 1 lam. kop. 30.
 Zwyczajne ogłoszenia: za wiersz pet. i 1 lam. kop. 15
 Małe ogłoszenia: za wyraz po 3 kop.; każde ogłoszenie najmniej 25 k., posady poszukiwane po 2 k. za wyraz
 Za dołączenie reklam liczy się po 4 rb. od tysiąca.

Prenumeratę i ogłoszenia w Tomaszowie do „N. Kurjera Łódzkiego” przyjmuje Olga Hill ulica Tekla Nr. 1.

TEATR POLSKI, Cegielniana Nr. 63.

We wtorek 17 października 1916 roku o godzinie 7 i pół wiecz. **„NA DNIĘ”** dramat w 4 aktach Maksyma Gorkija.
 W czwartek, 19 października r. b. o godz. 8 wiecz. **„Swierszcz za kominem”** sztuka w 4 akt. z prol. i ep. według K. Dickensa, z muz. K. Goldmarcka.
 Bilety do nabycia w cukierni Rosakowskiego. Teatr czynny we wtorki, czwartki soboty - w niedziele i święta dwa razy

Na drogach przyszłości.

Pod ciężkim młotem dziejów, w ogniu walk militarnych i ekonomicznych, pod naporem zmiennych warunków bytowania zmieniają się formy społeczne, kształtują się nowe stosunki, zmienia się układ warstw społecznych, ich wzajemny do siebie stosunek, ich wreszcie znaczenie w życiu narodów.

Warunki socjalne, zmieniając się wraz z ogólnymi wytycznymi życia ekonomicznego, przeistaczały się wielokrotnie w ciągu wieków, przechodziły kolejno różne losy, to krystalizowały się w formy czyste, to znów przybierały jakiś niepewny odcień, zwiastujący zmianę, co długo na się czekać nie da.

Z jednej strony — niewolnictwo świata starożytnego, później obowiązek pańszczyźniany wieków średnich; czysta forma demokratyzmu ateńskiego i zwartość kadrów rycerskiej arystokracji XII i XIII stuleci; wzorowa organizacja produkcji cechowej i bezdenna nędza chałupników angielskich w połowie ubiegłego stulecia.

To — układy warstw ściśle określone, to — dające się ująć w jedną definicję sposoby bytowania milionów ludzi, to, wreszcie formy socjologiczne, które nauka umie ująć i ocenić z punktu widzenia ich istotnej wartości dla całości kształtu dziejów, dla jakiejś idei ogólnej, przewodniej, która zda się biedz niecia barwną poprzez różnorodność zjawiska historii.

Z drugiej strony — jakieś dziwne konglomeraty typowych, czystych norm, jakieś zwichrzone, zmętne obrazy spóżywania, zwiastujące jakąś ważną zmianę stosunków: to społeczeństwo rzymskie w okresie upadku państwa; to rozkładem swym rażące stosunki cechowe na początku wieków nowych; to walka absolutyzmu z pretensjami możnych, która wrzała na zachodzie w ciągu wieków, a jeśli gdzie, to u nas doszła do szczytu zaciekłości i zapamiętania; taka niezwykle skomplikowana forma życia socjalnego, charakteryzowała zresztą i ostatnie lat dziesiątki. Szereg symptomatów wskazywał na mającą się dokonać zmianę, któraby znów na czas pewien ustaliła jakieś czystsze normy spóżywania; prorokowie jedni pragnęli widzieć to nowe ży-

cie w idealach socjalistycznych, inni marzyli o niebywałym wzroście kapitalizmu, opartego na nowoczesnej, a bardziej jeszcze na przyszłej technice; jeszcze inni widzieli wszystko w niczem i, uczyniwszy sobie „nihil” godłem, dążyli do niezachwianej przemiany wszelkich wartości.

Kto wie, czy historycy przyszłości, opierając się na mocnej podstawie pragmatyzmu dziejowego, może wzięwszy w pomoc napoty już dziś zarzucony, a wszak nie bezwartościowy materializm markowski, nie upatrzą pośredniej choć najgłębszej przyczyny dzisiejszego konfliktu zbrojnego w stosunkach społeczno-gospodarczych Europy, kto wie, czy nie przypiszą zwycięstwom strategicznym roli regulatora przyszłego życia ekonomicznego w myśl przewodnich idei historii?

A jeśli nam dziś nie wolno jeszcze przyczyn upatrywać lub o skutkach na dalszą metę mówić, jesteśmy bowiem zbyt bliscy w czasie i przestrzeni rozgrywającym się dziś wydarzeń, abymy sąd prawdziwy a bestronny wydać mogli, to jednak z zupełną pewnością twierdzić możemy, że wojna zrewoltuje zupełnie dzisiejszy, a właściwie już wczorajszy układ stosunków społecznych, że niby pług, co skibę odwraca i na powierzchnię dobywa świeże, pełne sili i soków żywotnych, warstwy, uczyni wyłom w murze socjalnym i zmieni z gruntu podstawy współżycia.

Nie należy jednak przypuszczać, iżby ta przemiana była w rzeczy samej nagłą i nieoczekiwaną; zbliża się ona, w myśl, dziesiątki już lat leżących, idei, konsekwentnie o garnia coraz szersze horyzonty i nieprzecznie dąży do swego ostatecznego urzeczywistnienia.

Jeśli teraz zechcemy dać pozytywny wyraz owemu przemianowaniu wszelkich wartości, to określić go możemy jednym słowem — demokracją.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż wojna poucza narody, iż zbliża je z sobą miast oddalać, gdyż przyczynia się do bliźszego, a wzajemnego się ich poznania, do zwrócenia baczniejszej uwagi na obustronne wady i zalety, gdyż sprzyja wreszcie zbrataniu się kultur. Paradoks ten sprawdza się istotnie, skoro sięgnęliśmy okiem wstecz i przyjrzymy się znaczeniu kulturalnemu choć-

by pochodów krzyżowych lub rozwojowi polityki wszechświatowej po epoce napoleońskiej. Lecz bardziej jeszcze, niż w stosunkach międzynarodowych wojna oddaje usługi każdej poszczególnej nacji samej w sobie. W ogniu walk, klęsk i zwycięstw krzepnie ona i hartuje się, zespala ją z sobą ściśle różne jej czynniki, wychodzi ona z wojny zawsze silniejsza, potężniejsza duchowo, niż była w okresie pokojowym.

Naród bussiness'owego egoizmu — Anglja zdobył się jednak dzięki wojnie na powszechną służbę wojskową. Przesycona już ultrakorupcyjną kulturą Francja, pogrążona w morze absyntu, na odgłos trąbki bojowej otrząsnęła się ze zgubnych wpływów i stała się gorącą bojowniczką spraw, które były dla niej poprzednio tylko pustym dźwiękiem; alarmujący dzwonek patriotyzmu zemsty, w który bili uprzednio tylko geszefciarze uczuć narodowych i żądni rozgłosu dziennikarze, naraz uczył się głębszymi tonami Niemcy, które walka klasowa rozdzieliła na szereg partji i obozów, wrogo względem siebie usposobionych, zespoliły się naraz i skoncentrowały, a słowa cesarza Wilhelma II: „nie znam partji, znam tylko niemców” — stały się pomnikiem jednolitości i stalowej niezłomności ducha narodowego. Nawet Rosja zdobyła się na iskrę patriotyzmu ogólnopañstwowego, zanim mroźny powiew surowej i bezwzględnej reakcji nie odwrócił twarzy narodów od rządu, zanim twarda dłoń wszechrosyjskiej idei państwowej nie zgłębła lub nie złamała budzącej się, młodej jeszcze ufności, nadziei na lepsze jutro narodowe.

Takie są skutki doraźne wojny, występujące z chwilą jej rozpoczęcia; takie są bezpośrednie zmiany wewnętrzne, głębokie, a cenne, które wywołują się jako przeciwstawienie sił zewnętrznych, dążących do zguby danego narodu.

W przeciwieństwie jednak do innych zjawisk, które znikają wraz z przyczynami, które je wywołały, moralna siła narodu, stworzona w chwilach istotnego niebezpieczeństwa, nie zapada się w nicosć, skoro niebezpieczeństwo to już bezpowrotnie minęło, lecz wżera się głębiej w duszę narodu, w istotę każdego obywatela, zapładnia jego uczucia zdrowym jakimś tchnieniem, czyni go bardziej świadomym swych praw i obowiązków względem ojczyzny, z którą łączy go już bezpośrednio więzy obrońcy z obranianą, syna z matką.

Tu jest tedy źródło nowej idei, nowego twórczego czynnika w życiu ludów: demokratyzmu przyszłości.

M. N.

Bitwa pod Łuckiem.

„Oesterr. Morgenztg.” przynosi następujący telegram za zezwoleniem wojennej kwatery prasowej z frontu wołyńskiego:

Od szeregu dni huk działań nie milknie tutaj. Obudził nas w niedzielę rano. Ogień huraganowy rozpoczął się o godz. 6 rano, a do południa artylerja rosyjska biła w rowy naszej piechoty z tą siłą, jaka może rozwinąć kilkaset dział. Już poprzedniego dnia mówiono mi pod Szelwowem: „Rosjanie ówieżą się w salwach niustających. Taniec może rozpocząć się w każdej chwili”. Przygotowano się też wszędzie, wiedząc, że nieprzyjaciel tym razem zgromadzi tu wszelki rozporządzalny materiał ludzki i techniczny, ażeby wykonać walne uderzenie.

Rosyjska maszyna ofensywna poczyniła wszelkie przygotowania, pociągi szły jeden za drugim na kolei Równo—Łuck i Kijów—Łuck, a ku końcowi września naprzeciw armji Tarsztyński'ego stanęły wojska rosyjskie w sile dawno niewidzianej na przestrzeni tak małej stosunkowo. W pierwszych dniach bieżącego miesiąca dalsze dywizje wzmocniły tę armję rosyjską, która w ostatnich dniach września poniosła ogromne straty. Niektóre korpusy, jak IV korpus strzelców syberyjskich i pułki gwardyjski, musieli rosjanie wycofać z linii bojowej.

Naczelną komenda rosyjska wysłała na front nowe wojska, odroczyła na kilka dni szturm, a z tych przygotowań można było wnosić, że rosjanie chcieli swoje pogotowie wojenne doprowadzić do punktu kulminacyjnego.

Rano, dnia 2 b. m., gdy rozpoczęły się pierwsze ataki piechoty, stało w pogotowiu około 6 korpusów rosyjskich na pełnej stopie wojennej. Cel był jasny. Każdy inieoc rosyjski opowiadał, że tym celem był Włodzimierz Wołyński. Od szeregu tygodni każdy rozkaz mówił żołnierzom rosyjskim: „Wzięcie Włodzimierza będzie końcem wojny: Car patrzy na was, żołnierze”. Czy car był rzeczywicie na froncie, czy też obecność jego była tylko zmysleniem, nie wiadomo, ale żołnierzom mówiono ciągle, że car patrzy na nich. Nadzwyczajnie ożywiona działalność tej eskadry samolotów rosyjskich, która ma specjalnie bronić wyższe komendy wojskowe, a która na froncie Korytnica—Szelwów urządziła kordon powietrzny, dowodziła, że na froncie znajduje się jakiś niezwykle gość.

To, co się nie powiodło dnia 20 września, a w dniu 27 września udaremniłiśmy pod Korytnicą, miało niezawodnie przejść do skutku dnia 2 b. m. Na jakimś punkcie frontu Pustomyty—Turja miało przełamać linie wojsk sprzymierzonych, poczem rosjanie mieli ruszyć na Włodzimierz Wołyński.

